

ILUSTRACJA WURYER SPOR TOWY

ROK V.

WTOREK 1 PAŹDZIERNIKA 1935.

CENA DLA CZECHOSŁOWACJI KĚ. 1,20

Nr. 40 (233)

RAZ DWA TRZY...



„GIMNASTYKA” TATERNICKA

Fot. St. Motyka.

NIEMA JESZCZE ROZSTZYGNIEŃ W LIDZE

Kraków, 30 września.

Już pozostało do rozegrania tylko 27 meczów, ale sytuacja jest nadal zagmatwana. Właściwie można określić jedynie los warszawskiej Polonii, jako przesądzonej, aczkolwiek teoretycznie ma ona jeszcze szanse na uratowanie się. Słaba forma tej drużyny, jak i brak odpowiedniej dozy umiejętności zdają się jednak wykluczać tu wszelkie niespodzianki.

Drugiego kandydata do spadku jeszcze trudno się doszukać, pod tym względem niedziela wczorajsza nie dała wyjaśnień. Może nim być klub, który zajmuje miejsce od czwartego aż po dziesiąte.

W każdym razie wyniki niedzielne ugruntowały wielce pozycję zwycięzców, t. j. Garbarni i Legji, podczas gdy ŁKS musi się jeszcze dobrze troszczyć o swoją egzystencję. Podobnie i wynik remisowy Śląska z Cracovią obu tym klubom przy-

sporzył немало kłopotów i obaw o najbliższą przyszłość.

Zato u góry pozycja Pogoni wydaje się być coraz bardziej murowana, pomogło jej wybitnie remis dwu najgroźniejszych rywali, t. j. Warty i Ruchu.

TABELA LIGOWA.

| Nazwa klubu | gier. | pkt. | stos. bramek |
|--------------|-------|------|--------------|
| Pogoń | 15 | 21 | 43:19 |
| Warta | 16 | 19 | 42:26 |
| Ruch | 15 | 19 | 32:24 |
| Garbarnia | 15 | 16 | 26:22 |
| Legja | 16 | 16 | 28:29 |
| Warszawianka | 16 | 15 | 25:30 |
| L. K. S. | 15 | 14 | 23:29 |
| Śląsk | 15 | 14 | 24:36 |
| Cracovia | 15 | 13 | 26:25 |
| Wisła | 13 | 11 | 27:32 |
| Polonia | 15 | 8 | 15:39 |

Dwie imprezy na boisku Cracovii

Kraków, 30 września.

Finansowy pomysł złączenia na jednym boisku dwu spotkań mistrzowskich naszej Ligi piłkarskiej przypadł w chwili najmniej stosownej. Być może, a nawet jest pewnym, że te same spotkania w innych czasach, gdy nazwiska Garbarni, Polonii czy Cracovii reprezentowały nie tylko przeszłość, ale i terażniejszość, takie skumulowanie dwu gier przyciągnęłyby masę i dało im emocje w znaczeniu dodatni. Dziś, niestety, walkę prowadzono o punkty życiodajne, a nie piękny tytuł mistrza. I tak też całe widowisko wyglądało. Jeżeli był ktoś po nich zadowolony, był nim napewno wyłącznie fanatyk klubowy, interesujący się tylko tabelką swego klubu. Zwolennik pięknego sportu piłkarskiego, szukający w nim sztuki, pomysłowości i ducha sportowego, opuszczał boisko zawiedziony.

Garbarnia—Polonia 6:0 (1:0)

Pierwsze spotkanie przyniosło zwycięstwo Garbarni i tego się spodziewano, przypisując zwycięzcom więcej walorów. Z drugiej jednak strony spodziewano się, że Polonia stoczy bój o swoją egzystencję, że będzie dla dzisiejszej Garbarni przeciwnikiem, który ulegnie dopiero na finiszu. Wbrew tym przypuszczeniom

Garbarnia wygrała bardzo łatwo,

aczkolwiek klasa jej gry absolutnie nie podniosła się. Polonia przedstawiała bowiem gromadę piłkarzy, między którymi błakały się jednostki z resztkami dobrej przeszłości, na tle osobników, kompromitujących zespół. Pokaz drużyny warszawskiej stanowczo nie osiągnął przeciętnej choćby skromnej A-klasy.

Spotkanie było jednostronne. Przewaga Garbarni po przerwie była rażąca, a jej lekkie traktowanie ostatnich minut przewagi tej nie osłabiło. Polonia przechodziła bardzo rzadko do głosu, a i w tych momentach jej gracze nie umieli zdobyć się na wysiłek. Kontrast poziomu leżał przede wszystkim w opanowaniu piłki, następnie w celowości władania nią. Pod tym zwłaszcza względem

zawiodła Polonia zupełnie.

Garbarnia zdecydowała prawdopodobnie o swym tegorocznym losie, a strzelone 6 bramek wydatnie podreperowały bilans, bardzo ważny w uplasowaniu się w tabeli. Innym zyskiem tej drużyny jest pewne skonsolidowanie się, widoczne w nastroju, co niewątpliwie może przynieść poprawę poziomu gry, dziś jeszcze nadal słabego, mimo znacznego sukcesu.

Pozycja bramkarza Garbarni, obciążona prawem zwyczajowym, zdaje się zrywać z przeszłością, o ile oczywiście obecne dobre poczynania bramkarza Włodka nie mają cech przypadkowości. Równie dobrze przedstawiała się linia obrony, natrafiwszy na piątkę ataku Polonii w formie jej z niedzieli. Przy podstawowych błędach, a raczej nieumiejętności „Poloniarzy”, Joksz był za porą za wiele silną, by ją mogły sforsować poczynania przeciwnika. Przyszło mu to zaś o tyle łatwiej, że i partner jego przewyższał poziom napastników Polonii.

Pracowita pomoc Garbarni nie potrzebowała użycia „całej pary”, by likwidować przypadki, wynikające z bezplanowej gry Polonii. Wilczkiewicz całkowicie uporał się z trójką środkową i miał wiele swobody w utrzymaniu kontaktu ze swą przednią linią. Lesiak miał chwilę walk z Kulą i tę przeważnie rozstrzygał dla siebie, skrzydłowego natomiast całkowicie unieruchomił. Na drugiej stronie młody Pirowski spotykał opór tylko w Ciszewskim, na ogół jednak dorósł do niedzielnej zadania.

Mimo okazałej ilości bramek atak nie zadowolili. Triumfował Pazurek Karol, jako strzelec czterech bramek, uzyskiwanych przez starego rutyniarza z sytuacji, powstałych z grubych błędów przeciwnika. Sama gra Pazurka w polu, mimo obecności

brata, poprawy czy powrotu do formy nie oznaczała. Obok szczęśliwego strzelca Pazurka widoczny był od czasu do czasu Riesner, przechodzący z piłką przez szeregi Polonii. Volejowa bramka po kornerze, najpiękniejsza w tym dniu, zachęcała go na pewien czas do pełnej gry i wówczas miał dobre momenty.

Pazurek II, Walicki i Polus statystowali raz lepiej, raz gorzej i dlatego linja ofensywna nie miała cech zgranej całości. Kulejący Pazurek II oraz żółwio-wolny Walicki nie przyczyniali się do rozruszania tej linji.

Polonia w tym zespole

nie może liczyć na ratunek

przy jej 8 punktach. Zlepek kilku starych i doświadczonych, ale także steranych już graczy oraz młodych, pozbawionych wartościowych danych, mogących przynieść podniesienie ich użyteczności, przedstawia się obecnie tak fatalnie, jak nigdy. Przed laty spadająca Polonia w ostatnim spotkaniu z Wisłą w Krakowie imponowała swą postawą i budziła żal. Dziś nie wykazała niczego, co by pozwalało snuć nadzieję choćby, a przeciwnie potwierdziła słuszność przykrego losu, który ją spotkał.

W całej drużynie nie było zawodnika, odpowiadającego sytuacji. Jeżeli czemś różnili się gracze, to chyba śladami rutyny, czy jej brakiem zupełnym u młodych. Pod względem wartości wszyscy zawiedli.

Dotyczy to w bardzo poważnej mierze bramkarza. Ałaszewski nie miał coprawda powodu do radości, widząc grę swych obrońców, ale też i sam im życia nie rozweselał swymi poczynaniami. W sumie zatem cała trójka obronna grała bardzo słabo, a najlepiej mówi o tym fakt, że starczyło na nią dwu napastników Garbarni, by skończyć wynikiem 6:0.

Ten sam poziom reprezentowali pomocnicy, a winą ich jest dlatego tylko mniejsza, iż ich błędy nie dawały tak, jak obrońców, sposobności Pazurkowi do skutecznego strzelania. W bardzo, ale to bardzo słabej trójce pomocników środkowy stanowił szyć bezwartości.

W ataku Ciszewski znalazł się na starość na skrzydle, gdzie wymagana jest dziś szybkość. Grał więc tam tak, jak gra łącznik, a mniejsza skuteczność wytłumaczona jest starzeniem się fizycznym, choć rozum chciałby znacznie lepiej. Szczepaniak rozpoczął swą karierę jako kierownik ataku i słuszenie potem zmienił przydział. Żądanie zatem od niego, by w tak ciężkiej chwili był odpowiedzialnym kierownikiem ofensywy, byłoby przesadą. Pozostali Kula, Biniok i Kruk nie przypomnieli nawet swego śląskiego pochodzenia, które wymagałoby pewnej dozy zacietochi i energii.

Skład drużyn i przebieg gry.

Garbarnia: Włodek, Joksz, Stankosz, Pirowski, Wilczkiewicz, Lesiak, Riesner, Pazurek I, Walicki, Pazurek II, Polus. — Polonia: Ałaszewski, Bankowski, Bułanow, Seichter, Rudnik, Odrowąż, Kruk, Kula, Szczepaniak, Biniok, Ciszewski.

Rzut karny w 3 min. za rękę obrońcy daje Garbarni doskonałą sposobność uspokojenia się. Tymczasem Pazurek II strzela wyżej rekordu polskiego tyczkarza Schneidra. Gdy potem drugi Pazurek nie może ani rusz trafić do bramki Polonii z najbardziej dogodnych sytuacji, natomiast przeciwnicy kilka razy dochodzą pod pole karne Garbarni, spotkanie nosi cechę niepewności. Usuwa ją do pewnego stopnia strzał Pazurka w 24 min. do siatki słabego Ałaszewskiego.

W drugiej części bracia zmienili pozycje na łącznikach. Prawonogi Karol na lewym łączniku jest szczęśliwszy i już w 3 min. wyzszykuje fatalny błąd obrony na drugą bramkę, za którą pada trzecia przez Walickiego w 9 min. Z tą chwilą zupełnie bezład zapanował w drużynie warszawskiej. Garbarnia całkowicie panuje na boisku. Pazurek strzela czwartą bramkę, a Riesner w 18 min. strzela piątą, po której Garbarnia już bawi się podawaniem wszcz. Wreszcie ostatnia należy znowu

do Pazurka, który minął nawet bramkarza w 38 min.

Widzów 4.000. Zawody prowadził p. Strzelecki.

Cracovia—Śląsk 1:1 (1:0)

Drugie spotkanie również nie osiągnęło poziomu, mogącego zadowolić skromne wymagania. Prowadzone było zato w atmosferze walki w efekcie której zawodnicy nierzadko kładli się na ziemię, wbrew swej woli. I tu, niestety, nie można nie przypisać winy także i sędziemu, który nie umiał od pierwszej chwili niebezpieczeństwa zapanować nad zawodnikami. Gdy potem nadto niektórzy zawodnicy gości poczęli robić „trupa”, rola sędziego stała się jeszcze trudniejszą i mniej odpowiednią zadaniu. Że skończyło się tylko na zranieniu policzka Szeligi, mówić można o szczęściu.

Duch walki

wykluczał — rzecz jasna — myśl o grze zespołowej. Wyszło to na korzyść gościom, stosującym grę długich podań na skrzydła, skąd szły piłki ku bramce Cracovii. Miejscowi nieopanowani nerwowo, od gości przyjęli grę górną, ale stosowali ją przy krótkich podaniach, co było najzupełniej mylnem, tem więcej, że do niej potrzeba dużo odważniejszych zawodników od napastników Cracovii, uciekających od przeciwnika. W efekcie, dzięki swej bojowości, byli

Ślązacy groźniejsi od Cracovii,

choć ta posiadała więcej sytuacji do uzyskania zwycięstwa. W jednej z nich piłka odbiła się od wewnętrznej strony kąta słupka i poprzeczki, odbiła się ku ziemi poza linią bramkową, a tylko dzięki nierówności terenu wytoczyła się w pole. Na nieszczęście Cracovii sędzia nie widział tego i na to niema rady.

Bramki padły z rzutów karnych

i słuszenie, bo na inne ataki nie zasłużyły. Oryginalność interpretacji sędziego przy tej sposobności zasługuje na uwagę. Rzut karny dla Cracovii podyktowany został za rękę nastrzeloną, co w myśl przepisów karze nie podlega, niestety u nas bywa różnie. Natomiast w innym wypadku na polu karnem zostaje Szeliga przy pomocy zwyczajnego „hakowego” podłożenia nogi przewrócony w pozycji, dającej doskonale możliwości uzyskania bramki. Tu zarządził sędzia rzut wolny pośredni — prawdopodobnie za niebezpieczną grę — co znowu było sprzeczne z istotą przepisów. Może chciał skorygować w ten sposób pierwszy błąd? Cracovia straciła

jedyną sposobność polepszenia swej sytuacji.

Drużyna, która przez kilka tygodni dawała dowody pracy solidnej i opanowania nerwowego, w bardzo ważnym dla siebie spotkaniu nie zdołała zachować spokoju, a z nim swą indywidualność. Poszła na intencję przeciwnika, zamiast zachować swe zwykle oblicze i przez to straciła wszystkie walory dobrej gry, a w rezultacie ważny punkt.

Wina tego leży: tak w ataku, jak i w pomocy, gdyż obie te linje uzupełniały się w niecelowym prowadzeniu gry. Trójka obronna zrobiła, co do niej należało.

Atak wzmocniono Kisielińskim, jednakże przeniesienie go na prawe skrzydło, gdzie nie grywał, a, co gorsza, nieodpowiedni partner, jakim był teńszliwy i wolny Korbas, osłabiło wartość takiego wzmocnienia. Zmiana, dokonana po przerwie z Korbasem na skrzydło, także nie polepszyła gry tej strony. Kisieliński już przed pauzą mógł rozstrzygnąć spotkanie, gdyby przy strzale był więcej opanowany.

Aktywniejsza lewa strona Szeliga—Zembaczyński pracowała składnie przez pewien czas. Gdy jednak skutki walki odczuł na sobie fizycznie słaby łącznik Cracovii i ta część ataku straciła wiele. Malczyk był zbyt silnie strzeżony, by sam zdołał przebić się skutecznie przez linję wzmocnionej defensywy Śląska. W dwu wypadkach tylko lekomyślność napastników uchroniła Śląsk od bramki, gdy toczące się piłki nie starał się żaden z nich wepchnąć do bramki, licząc na jej samowtęczenie się poza linję.

Pochlebna dotąd opinia pomocy Cracovii na tej jej niedzielnej występie

musi ulec zachwianiu.

Od Grünberga trzeba już wymagać rozumnego stosowania gry ofensywnej. Ciągłe trzymanie się trójki środkowej, zatkanej specjalnie czule, było podstawowym błędem środkowego pomocy, który podzielał widocznie na rezerwowego Schmagiera do takiej samej gry, bo czegoś innego tenże nie uznawał, a robił to jeszcze gorzej i dlatego był jednym z najsłabszych. Lepiej wypadł Góra.

W obronie brakło Pajaka. Para Doniec—Lasota dała więcej, niż partnerzy z przodu, a Pawłowski dobrze ich uzupełniał.

Śląsk siedł na remis.

Taktyka defensywna przy takim założeniu miała uzasadnienie, ponieważ gra trójki napastników, to jest środkowego i skrzydeł, odejżała wydatnie swe

WYŚCIG OLIMPIJSKICH ZBROJEŃ WIOŚLARZY

Węgry, Niemcy i Szwajcaria, których przygotowania olimpijskie wiosłarzy przedstawiłem w nr. 39 „Raz-Dwa-Trzy” stanowią pierwszą klasę wioslarstwa europejskiego. Do klasy tej coraz bardziej grawituje także i Polska, która w b. r. dzięki zdobyciu mistrzostwa Europy w jedynkach i dwójkach znalazła się nawet przed Niemcami i Szwajcarią.

Stwierdzić jednak należy, że druga klasa, do której obecnie można zaliczyć Włochy, Jugosławię i Francję, niewiele ustępuje pierwszej.

Przed ośmioma laty

Włochy urosły na potęgę wiosłarską,

która nie miała równej sobie w Europie. W latach późniejszych potęga ta słabła coraz bardziej, aż wreszcie dziś Włochy zdobyły się tylko na jedno mistrzostwo i to na typie najmniej popularnym — na dwójkach ze sternikiem.

Członek zarządu Włoskiego Związku Wiosłarskiego p.



znany dawniej wiosłarz regatowy i mistrz Włoch z lat 1907—1910.

Zabrał się on energicznie do pracy i dziś można powiedzieć, że wioslarstwo włoskie znajduje się na dobrej drodze do rozwoju względnie do odrodzenia.

Przedewszystkiem wciągnięto do wioslarstwa oddziały akademickie, zgrupowane w związku G. U. F. (Gruppi Universitari Fascisti), dalej oddziały organizacji „Dopolavoro” i M. V. N. F. (milicja faszystowska). W ten sposób uzyskano bardzo liczne i zdyscyplinowane kadry wiosłarzy, z których formuje się osady regatowe.

„Vis-a-vis” słonecznej Italii to

Jugosławia.

W zasadzie wioslarstwo jugosłowiańskie ma dużo cech wspólnych z wioslarstwem włoskim, pod którego wpływem niewątpliwie przez długi czas pozostawało. Szybkie tempo, silna praca rąk i temperament, to cechy przecieź bardzo odpowiadające ludziom południa.

Dziś jednak wzory włoskie ustąpiły zdecydowanie niemieckim. Obecnie w Jugosławji pracuje dwóch trenerów niemieckich a to Mylius i Voigt. Obydwaj dokonali bardzo dużo a zdobycie przez Jugosławię mistrzostwa Europy na ósemkach w r. 1932 było szczytem jej dotychczasowego rozwoju. Jugosłowianie, zdaniem trenera p. Voigta, są doskonałym materiałem na wiosłarzy. Dysponują świetnymi warunkami fizycznymi i dużym zrozumieniem znaczenia solidnego treningu.

Przygotowania do sezonu rozpoczynają się już w październiku. Dwa największe ośrodki wiosłarskie to klub „Krka” w miejscowości Sibenice i klub „Gusar” w Spalato. Dwa te kluby rywalizują ze sobą nieraz także i poza terenem regatowym i przeprowadzają święte boje o „władzę” w związku, lecz przyczynia się to w dużej mierze do podniesienia poziomu sportowego.

Przed kilkoma laty Jugosławia walczyła z Hiszpanią o ostatnie miejsce — dziś w każdym niemal biegu stanowi poważnego przeciwnika. Przygotowania olimpijskie prowadzone są przez poszczególne kluby przy znacznym

Na lewo: Mistrz Francji na jedyńce Saurin (S. N. Lagny), który ostatnio wygrał mistrzostwo Marny, bijąc na dystansie 3.800 m wicemistrza Europy Studacha.

poparcie czynników rządowych. Tragicznie zmarły król Jugosławji Aleksander był wielkim przyjacielem wiosłarzy i popierał usiłowania związku. Ambicje Jugosławji idą przedewszystkiem w kierunku ósemki i czwórki.

Jeśli idzie o

Francję

to rzuca się olbrzymi kontrast między liczebnością wioslarstwa francuskiego a jego stanem gospodarczym. Przeważnie kluby francuskie są bardzo ubogie a stan ich taboru jest wprost beznadziejny. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby czwórka C. A. Nantes dysponowała w r. b. w Berlinie odpowiednią łodzią — wówczas Niemcy musiałyby się pożegnać i z tem jedy-nym zwycięstwem na mistrzostwach Europy.

Francja jedyna w Europie posiada okręgi wiosłarskie i mistrzostwa są w ten sposób rozgrywane, że najprzód walczą kluby o mistrzostwo danego okręgu a potem mistrzowie okręgu startują w mistrzostwach Francji. Obok mistrzów okręgowych mają prawo startować obrońcy tytułów mistrzów Francji.

Zaznaczyć przytem należy, że mistrzostwa Francji rozgrywane są w dwóch kategoriach łodzi, a mianowicie mistrzostwa na łodziach wyścigowych i t. zw. mistrzostwa morskie, rozgrywane na popularnych typach „yole de mer”.

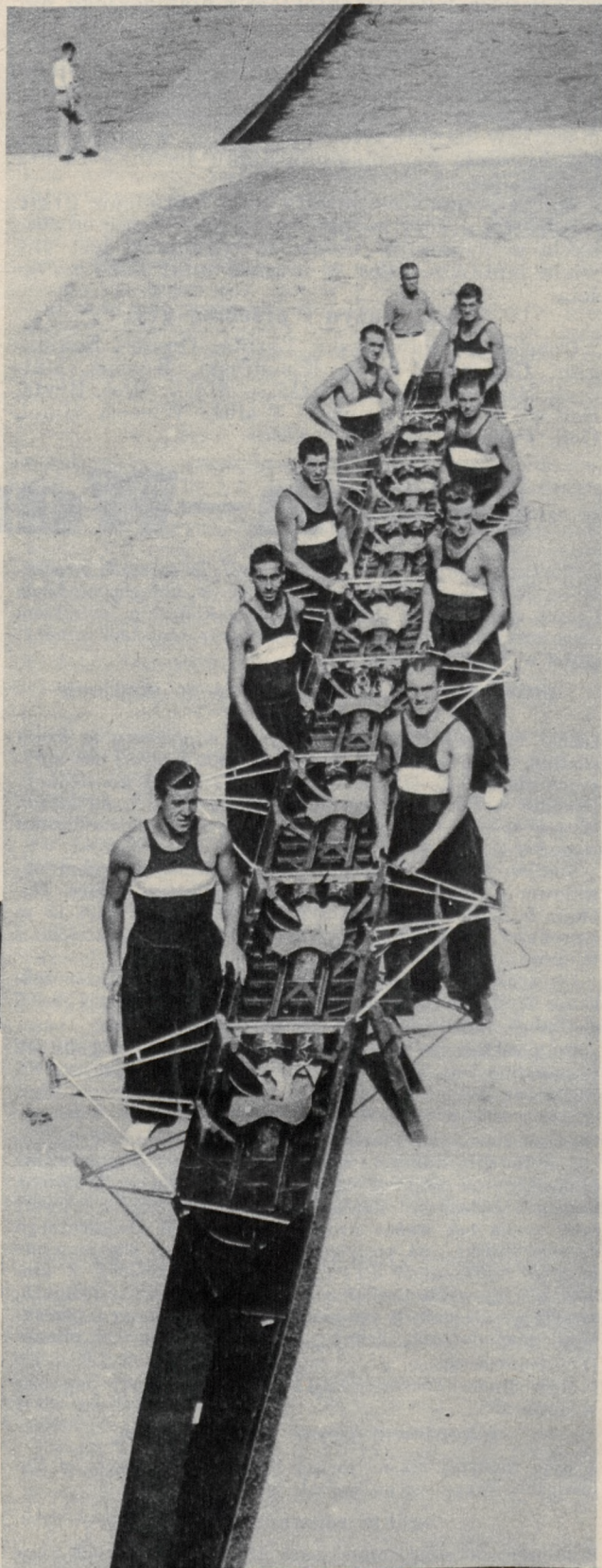
Basoli twierdzi, że nie jest to dowód upadku włoskiego wioslarstwa a tylko podniesienia się poziomu innych osad. Zdawałoby się, że włoskie osady mają najlepsze warunki do pracy, ale okazuje się, że tak nie jest. Większość klubów włoskich znajduje się na wybrzeżach morskich i tam często ze względu na falę i wiatry nie mogą trenować. Nieraz minie kilka dni a osady siedzą na brzegu i patrzą bezradnie na zbałwanione morze — nie mogą przeprowadzić treningu. Poza tem w grę wchodzi

istotne ubóstwo klubów włoskich.

Miałem sposobność zobaczyć przystanie klubów w Wenecji i Pallanza i widziałem, że rzeczywiście poziom gospodarczy klubów we Włoszech stoi na bardzo niskim poziomie.

Tajemnica dotychczasowych sukcesów wiosłarzy włoskich polega na ich wielkim obyciu się z wodą. Większość z nich to ludzie, którzy wychowali się na wodzie i całe życie na niej spędzili. Trudnoby tu oczywiście mówić o bezwzględnym ich amatorstwie, ponieważ faktem jest, że wielu z nich żyje z przewoźnictwa itp.

Ostatnie niepowodzenia wiosłarzy włoskich zwróciły uwagę sfer rządowych, które poleciły przeprowadzić sanację stosunków. Jak zwykle rozpoczęło zmiany od wyboru nowego prezesa, którym został p. Giovanetti,



Powyżej: Jugosłowiańska ósemka reprezentacyjna wraca z treningu.

System mistrzostw okręgowych jest niekoniecznie słuszny, gdyż np. nawet trzecia i czwarta osada okręgu paryskiego jest silniejsza, niż mistrz okręgu Afryki północnej, a nie ma prawa ubiegania się o tytuł mistrza.

Narazie przygotowanie olimpijskie odbywa się wyłącznie w klubach. Inicjatywa tworzenia osad kombinowanych wychodzi od klubów i trzeba przyznać, że w wielu miastach potworzono pierszorzędne osady, które są dużo groźniejsze od osad klubowych. Dotyczy to przedewszystkiem ósemek. Tak np. w r. 1931 na mistrzostwach Europy w Paryżu mistrzostwo Europy na ósemkach zdobyła osada kombinowana Paryża, która też bronila barw francuskich w r. bież w Grünau.

Wiosłarze francuscy obywają się bez trenerów zagranicznych. Do niedawna utrzymywali oni

żywy kontakt z Anglią,

gdzie przynajmniej skifisci startowali w Henley. Obecnie kontakt ten urwał się — natomiast wzrosły silnie zainteresowania wioslarstwem niemieckim, które wywiera silny wpływ na Francuzów. Jest to wynik długiej pracy jednego z najenergiczniejszych działaczy francuskich p. Raymonda Rosego, który przez wiele lat przebywał w Niemczech a obecnie sprawuje urząd prezesa jednego z okręgów i sam bierze jeszcze czynny udział w regatach na jedyńce, zdobywając przed kilkoma laty nawet mistrzostwo Francji.

Na lewo: Słynna czwórka włoska klubu Pulino d'Isola d'Istria, która siedem razy startowała w mistrzostwach Europy, pięć razy zajmując pierwsze miejsce i zdobywając w roku 1928 mistrzostwo olimpijskie.





W całej Europie wpływ metod niemieckich w odniesieniu do przygotowań olimpijskich wydaje się być przemożnym. Także i

Austria poszła śladami Niemiec,

choć osiągnęła wyniki wprost nieoczekiwane. Oto jeszcze w grudniu, po długiej korespondencji z Anglią, wprowadzono do Wiednia trenera angielskiego Arletta junj. Przez całą zimę prowadzono pilnie treningi najlepszych wioślarzy wiedeńskich, potworzono osady kombinowane, ale żadna z nich nie osiągnęła zbyt wysokiego poziomu. Na mistrzostwach Austrii osady trenowane przez Arletta nie odegrały żadnej roli i przegrywały o kilkanaście długości z osadami Wikingu z Linzu, trenowanymi przez znanego w Polsce trenera niemieckiego p. Haspla.

Szwecja wystąpiła z FISA, gdyż uznała wysokość wkładki rocznej za zbyt wysoką. Norwegia nie należy do Federacji. Obydwa te państwa wraz z Danją rozgrywają t. zw. mistrzostwa Północy, kolejno coraz to w innym państwie, ale impreza ta nie cieszy się zbyt dużą popularnością.

Holandia przechodzi wyraźny kryzys.

Od czasu igrzysk amsterdamskich wioślarstwo poczęło w Holandji wyraźnie upadać, a to na skutek ciekawego nastawienia większości klubów. Informuje nas o tem trener-amator klubu Neresu w Amsterdamie p. A. van de Water.

— Przeważną część wioślarstwa holenderskiego — mówi p. van de Water — to kluby akademickie. Wzory angielskie bardzo się u nas przyjęły a nawet doszło do

Holenderska ósemka Klubu „Nereus” z Amsterdamu powraca z treningu. Na drugim planie dwójka holenderska.

Czechosłowacja

straciła swoją najsilniejszą broń. Znany skifista Zavrel, który w r. bież. doszedł do finału w Henley, pozostał na stałe w Anglii. Czeši twierdzą, że tylko ze względów zawodowych, podejrzewam jednakże, że to „pozostanie” w Anglii pozostaje w ścisłym związku z przygotowaniem tego zawodnika do regat olimpijskich. W każdym razie Zavrel nie jest sportowcem wysokiej klasy i zdaje się, że nawet roczny pobyt w Anglii niewiele mu pomoże. Poza tem stan wioślarstwa czeskiego jest znacznie niższy, niż w Polsce. Przyznali mi to otwarcie przedstawiciele związku czeskiego pp. Vidimsky i Vojna.

Zdaniem ich powodem upadku wioślarstwa czeskiego jest

olbrzymi wzrost popularności kajaków,

a przede wszystkim indyjskich „canoe”, która jest dziś w Czechosłowacji używana przez dziesiątki tysięcy młodzieży i starszych. Rozkosze podróży po pięknych okolicach rzek czeskich, camping w lasach i włóczęga stały się dla młodzieży czeskiej ważniejszym od sportowego treningu i walki na wodzie. Niebardzo dobrze świadczy to o tej młodzieży. W każdym razie na tegorocznych mistrzostwach Europy Czechosłowacja była reprezentowana tylko w jednym finale (dwójki podwójne) i to tylko cudem.

Ostatnia na liście państw —

Hiszpanja

nie przejmują się przygotowaniem olimpijskim a osady jej traktują start w mistrzostwach Europy tylko jako „konieczne zło” połączone z miłą wycieczką do obcej stolicy.

Jak więc widzimy przeważna część państw w Europie poważnie myśli o regatach olimpijskich i gotuje się do nich z największym natężeniem. Przeważnie wywalczyają sobie coraz to większe prawa

dwa wielkie prądy modernizacji pracy wioślarzkiej

a to, jeśli chodzi o styl i metody treningu — Fairbairnizm, jeśli chodzi o organizację i solidność w pracy — wzory niemieckie. Nad wszystkim jednak dominuje praca, praca i jeszcze raz praca. Bez niej przecież nie można zdobyć olimpijskiego wieńca. Oby to zamięłowanie do solidnej pracy sportowej dało się zaszczyć i naszej młodzieży — a wówczas możemy być o wynik regat olimpijskich spokojni. Wł. Długoszewski.



Powyżej na lewo: Mistrz Austrii Hasenöhrl, groźny przeciwnik naszego Vereya wraz ze swym trenerem Anglikiem Arlettem (na lewo).

Powyżej na prawo: Jugosłowiańska czwórka Klubu Gusar ze Spalato.



Jedynym sukcesem pracy Arletta był

skifista wiedeński Hasenöhrl,

który już dziś reprezentuje bardzo wysoki poziom a ma przed sobą jeszcze duże możliwości. Jest on typowym przykładem tego, co może zrobić dobry trener angielski z dość przeciętnego materiału. Jest to także i memento dla nas, aby dla naszych skifistów Vereya i Ustupskiego sprowadzić trenera angielskiego wysokiej klasy.

Wioślarstwo austriackie ogniskuje się w dwóch ośrodkach, t. j. w Wiedniu i Linzu. Inne miejscowości, mimo nieraz bardzo korzystnych warunków terenowych, jakoś nie dochodzą do głosu. Można przytem było stwierdzić, że kluby austriackie są także bardzo ubogie.

Mimo to jednak związek austriacki z p. Klossym na czele czyni usilne starania, aby wioślarstwo austriackie było należycie reprezentowane na Olimpiadzie, przyczem usiłowania te są popierane przez nową organizację sportu austriackiego „Turn und Sport Front”.

Z państw skandynawskich

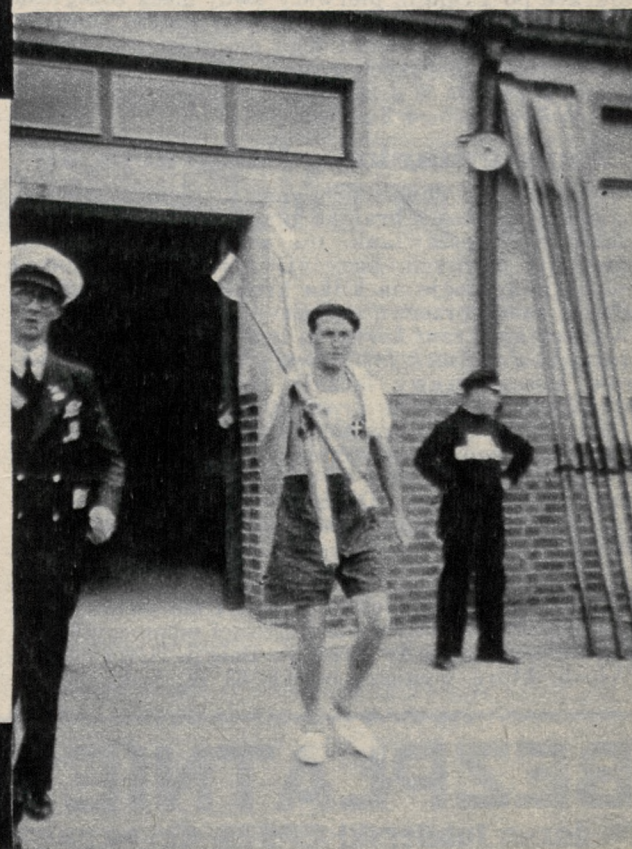
jedynie Danja bierze udział w mistrzostwach Europy i posiada osady, które mogą rywalizować z elitą Europy. Wioślarstwo duńskie to właściwie dwa kluby: Kjöbenhavn Roklub i Soroe Roklub. Jeśli chodzi o skifistów, to pod uwagę wchodzi jeszcze Danske Studenters Roklub. Wioślarze duńscy wzorują się wiele na Anglii i mają trenerów angielskich. Ostatnie osady przygotowują do mistrzostw Europy eksmistrz świata, Ernest Barry.

pewnej przesady. Mianowicie start i zwycięstwo na dorocznych regatach akademickich jest dla naszych klubów ważniejszym, niż start i zwycięstwo na mistrzostwach Europy. Próbowaliśmy robić zebrania delegatów klubowych, przedstawialiśmy im konieczność jakiejś energiczniejszej pracy, ale narazie wszystko to napróżno. Może teraz po doświadczeniach, wywiezionych z Berlina, uda mi się wreszcie przekonać nasz związek i kluby o tem, że jeżeli mamy wygrać na Olimpiadzie, to nie wolno nam ograniczać się do osad klubowych, ale musimy zrezygnować z nic nie znaczących biegów wewnętrznych i całą siłą rzucić się na osady kombinowane, tak, jak się to robi w Niemczech. — Mamy materiał bardzo dobry i wierzę, że uda się nam dojść do dawnej formy.

Przez pierwsze lata istnienia Federacji wioślarzkiej na czele jej kroczyła Belgja.

Dziś znajduje się ona na szarym końcu w Europie. Przyczyną tego upadku jest względnie duża zamożność młodzieży belgijskiej, która jakoś nie garnie się do trudnego i wymagającego wielkiej abnegacji treningu wioślarzkiego. W r. bież. osady belgijskie reprezentowały już nieco wyższy poziom (czwórka bez sternika) a jest to wynik częstych spotkań międzynarodowych z Francuzami.

Prezes Włoskiej Federacji wioślarzkiej p. Giovanetti, który na tegorocznych mistrzostwach Europy zastąpił w dwójce włoskiej ranionego w wypadku zderzenia z Saurinem Offrediego.



DWIE KOSZTOWNE LEKCJE PIŁKI RĘCZNEJ

Niemcy Wschodnie—Kraków 14:2, Niemcy Wschodnie—Polska 21:6

Kraków, 29 września.

W sobotę i niedzielę gościła w Polsce drużyna piłki ręcznej Niemiec Wschodnich, która rozegrała dwa spotkania z naszymi reprezentantami w tej gałęzi sportu. Obydwa spotkania wykazywały olbrzymią różnicę klasy piłkarzy niemieckich i naszych. Z tego też tytułu mecze nie mogły być zbyt ciekawymi. Jedynie duża wartość przedstawiał pie-

knny styl gry, zareprezentowany przez Niemców, był dobrym wzorem dla naszych zawodników. To też mecze te miały znaczenie dobrej lekcji, udzielonej naszym graczom przez najlepszych specjalistów w tej grze. Bądź co bądź była to jednak lekcja bardzo kosztowna, a wynik sumaryczny jej 35:8 nie może wywołać u nikogo chyba entuzjazmu. Przebieg obydwu spotkań był następujący:

Niemcy Wschodnie—Kraków 14:2 (6:1)

Kraków gościł po raz drugi niemiecką drużynę piłki ręcznej. Pierwszy występ jesienią ubiegłego roku zakończył się zwycięstwem Akademischer S. V. (Wrocław) nad Cracovią 8:7.

Krakowski Związek P. R. zdając sobie sprawę z ważności spotkania dołożył wszelkich starań aby spotkanie to wypadło jak najlepiej. I wypadło ono bez zarzutu pod względem organizacyjnym — zawiadło natomiast jeśli chodzi o grę naszej reprezentacji. Chociaż wynik uzyskany z Repr. Niemiec Wsch. (którą można uważać za trzeci garnitur Repr. Niemiec) nie jest tak bardzo złym, to gra jaką pokazał Kraków w tym spotkaniu była zła. Śmiało można powiedzieć, że Repr. Krakowa z przed dwu lat zrobiłaby dużo lepszy wynik.

Po przywitaniu gości przez plk. Wójcickiego, K. O. Z. G. S. w osobie mjr. Królakowskiego i przez inż. Bukowskiego w imieniu miasta rozpoczęło się na boisku Cracovii spotkanie, którego przebieg był nast.:

Rozpoczynając goście i już po drugim udałym ataku zdobywają ładną bramkę z wypadu prawoskrzydłowego Hermana. Strzał oddany lewą ręką w róg był nie do obrony. Dość dobry atak Krakowa kończy się strzałem Sycza, który jednak bramkarz broni. W chwilę potem następuje wspaniała kombinacja pomocy i ataku gości zakończona bramką zdobytą znowu przez Hermana, nieuznaną spowodu spalonego.

Już po tych kilku atakach daje się zauważyć doskonały system gry u Niemców, atak ich gra szeroko i przedewszystkiem skrzydłami, pomoc wspomaga atak a nawet (lewy pomocnik) wychodzi na pozycję do strzału — obrona zupełnie w tyle. W 8 min. strzał prawego łącznika Kretschnera broni Pawłowski.

Ataki Krakowa są strasznie anemiczne, widać brak opanowania piłki zwłaszcza u skrzydłowych, Marchewczyk mimo dość dogodnych pozycji na przebój nie kwapi się z nim, Tuleja wszystko psuje.

Tymczasem Niemcy przeprowadzają klasyczne ataki i zdobywają dwie bramki przez Kretschnera i Bauman. W 12 min. Bauman zdobywa czwartą po kombinacji całego ataku.

Madejski wchodzi do bramki w miejsce Pawłowskiego. W 15 min. Lubowiecki I wykorzystuje zamieszanie w obronie Niemców i uzyskuje

bramkę dla Krakowa

powitaną oklaskami. Madejski broni doskonale kilka strzałów, aby wreszcie skapitulować dwukrotnie, kiedy zupełnie nieobstawiony Kretschner strzela piątą a w 25 min. Bauman szóstą bramkę. Pod koniec pierwszej połowy Kraków ma okazję zdobycia bramki jednak dobry strzał Sycza broni Tischler.

Po przerwie Pirowskiego w pomocy zastępuje Tuleja za którego na skrzydło gra Dylewski. Kraków gra jednak jeszcze gorzej, zwłaszcza zaczyna zawodzić obrona (Szostak). Madejski zostawia sam na lasce losu musi kilkakrotnie wyjmować piłkę z siatki. Strzały idą przeważnie nie do obrony — zwłaszcza fenomenalna bomba Ortmana z której padła 11-ta bramka. W 20 min. Sycz z podania Daty zdobywa drugą bramkę dla Krakowa. Tuleję zastępuje Pluciński, Lubowiecki II idzie na skrzydło a Dylewski do pomocy. Niemcy zdobywają jeszcze dwie bramki i na tem kończy się gra.

Publiczność niezadowolona opuszcza boisko.

Sędziował p. Piotrowski z Krakowa.

Goście pokazali grę

pod każdym względem dobra.

Tak wszyscy zawodnicy opanowali doskonale chwytanie piłki, szybkością przewyższali nas bardzo i grali przedewszystkiem zespołowo. Jeszcze lepiej wypadła u nich strona taktyczna. obrońcy nigdy nie wysuwali się do przodu, pomocnicy (zwłaszcza środkowy) doskonale kryli i co u nas się nie zdarza wychodzili na pozycję. Napad grał szeroko i przedewszystkiem skrzydłami. Strzelali z pozycji solidnie wypracowanych i zbliżka. Wszyscy grali bez używania siły fizycznej, a

o faulach nie było mowy.

Bramkarz Tischler był może jedynym zawodnikiem gości, który nie przedstawiał wielkiej klasy — sami przyznawali, że Madejski jest lepszy.

Obrońcy Kolassa — Geppert dali pokaz gry taktycznej. Nigdy nie wychodzili do przodu, nigdy nie startowali do przeciwnika z piłką pełnym gazem przez co unikali ewentualnego zwodu.

W pomocy doskonale był Sollman, który na bezwzględnie najcieńszej pozycji jaką jest środek pomocy, dawał sobie radę, nie pchał się jednak do

ataku, grał raczej defenzywnie. Boczni a zwłaszcza Hömke zadziwili wytrzymałością — potrafili nie tylko pomagać atakowi ale sami wychodzili na pozycję.

Najwięcej uwagi skupił na sobie

atak doskonały w całości.

Najlepszymi tu byli skrzydłowi M. Hömke, posiadający świetne warunki fizyczne i Herman niezwykle szybki, zwrotny i posiadający niebezpieczny strzał z lewej ręki. Najlepszym strzelcem był Bauman, Ortman dobrze rozdzielał piłki a jaki ma strzał pokazał, zdobywając dwie bramki z za pola karnego.

Niemcy Wschodnie—Polska 21:6 (12:4)

Warszawa, 29 września. (Tel) W niedzielę na stadionie Wojska Polskiego rozegrany został międzynarodowy mecz szczyptorniaka między drużynami Polski i Niemiec.

Na trybunach zebrało się około 5.000 widzów. Mecz poprzedzony został odegraniem hymnów państwowych niemieckiego i polskiego, a na stadionie powitał drużynę gości wiceprezes Polskiego Związku Gier Sportowych mjr. Kierkowski, wręczając kapitanowi zespołu niemieckiego proporzyc. Imieniem drużyny niemieckiej odpowiedział p. Herman.

Mecz zakończył się wysokocyfrowym zwycięstwem zespołu niemieckiego w stosunku 21:6 (12:4). Barw polskich bronili jedynie

zawodnicy klubów śląskich,

a ze strony niemieckiej wystąpili gracze Niemiec Wschodnich.

Składy drużyn były następujące: Niemcy: Tischler, Geppert, Kalossa, M. Hömke, Sollman, Teege, W. Hömke, Bauman, Ortman, Kretschmar, Herman. — Polska: Ziaja, Luks, Klein, Weinstand, Pospiech, Turczyk, Gładki, Klein II, Krypczyk, Klukowski, Lentka. Po przerwie w bramce grał Klimek, zamiast Luksa wystąpił Sole, zamiast Weinstandta Baron, a zamiast Klukowskiego Binok.

Przed meczem zarządzona została minuta ciszy ku czci Marsz. Piłsudskiego.

Napierała mistrzem Polski w wyścigu kolarskim 50 km.

Warszawa, 29 września. (tel.) Kolarski wyścig torowy 50 km. o mistrzostwo Polski rozegrany został w niedzielę wieczorem na Dynasach. W wyścigu tym dwaj zawodnicy, a mianowicie Napierała i Stahl zdobyli na pozostałych jedno okrążenie przewagi.

Wyniki wyścigu: 1) Napierała (Fort Bema) 1.19.1 — 22 pkt., 2) Stahl (Legja) 16 pkt., 3) Michalak (Fort Bema) 13 pkt., 4) Popończyk (Iskra) 8 pkt., 5) Kieliszek (A.

K. S.) 7 pkt., 6) Kapiak (Prąd) 6 pkt., 7) Łączyński (WTC) 6 pkt.

Pozatem w meczu z czterech startów wygrał Napierała przed Moculskim, wyścig szybkości wygrał Łączyński przed Klaussem, wyścig wytrzymałości wygrała para Kieliszek-Kapiak przed parą Włodarczyk-Kaczmarski, a wyścig eliminacyjny wygrał Popończyk przed Kieliszkiem.

Wrocław ma najlepszych lekkoatletów na Śląsku

Katowice, 29 września. (tel.) W niedzielę na stadionie Hindenburga w Bytomiu odbył się rewanzowy trójmecz lekkoatletyczny pomiędzy reprezentacjami Wrocławia, Śląska Opolskiego i Górnego Śląska. Śląsk polski zajął drugie miejsce, mimo braku Stokosińskiego, Orłowskiego i Kremeckiego, na skutek zdobycia 2-giej lokaty w sztafecie 4x100 m.

Z ciekawszych wyników wymienić należy porażkę mistrza Polski Schneidra w skoku o tyczce, następnie zwycięstwo Hartlika na dystansie 5.000 m., oraz pierwsze miejsce w skoku wzwyż Chmiela, które dzieli zresztą z Häuslerem.

W ogólnej klasyfikacji trójmecz wygrał Wrocław 148.5 pkt., 2) Śląsk polski 89.5 pkt., 3) Śląsk niemiecki 82.5 pkt.

Wyniki: 200 m. 1) Maronna (W) 22.5, 2) Niklis (Ś. o) 23.4.

Kula: 1) Bulst (W) 13.90, 2) Praski (S. p.) 13.74, 3) Laqua (S. o) 13.41.

Skok wdal: 1) Krtschil (W) 6.75, 2) Ginter (W) 6.50, 3) Nowosielski (S. p.) 6.45.

Bieg 800 m.: 1) Ripper (W) 2.01.7, 2) Rakoczy (S. p.) 2.01.8, 3) Thomas (S. o.) 2.02.1.

Skok wzwyż: 1) Häusler (W) 181, 2) Chmiel (S. p.) 181, 3) Hartman (W) 176.

Bieg 110 m. z płotkami: 1) Kissling (W) 15.8 (nowy

rekord Wrocławia), 2) Nowosielski (S. p.) 15.9, 3) Matzke (W) 16.

Bieg 100 m.: 1) Maronna (W) 11.1, 2) Mit (W) 11.2, 3) Niklis (S. o.) 11.4.

Bieg 400 m.: 1) Hillman (W) 51, 2) Mit (W) 52.4, 3) Sobik (S. p.) 53.

Oszczep: 1) Steingut (S. o.) 65.18, 2) Heinus (W) 61.58, 3) Stoszek (S. p.) 61.38.

Bieg 1500 m.: 1) Motok (W) 4.14.9, 2) Fojt (W) 4.16.8, 3) Rakoczy (S. p.) 4.18.5.

4x100 m.: 1) Wrocław 43.9, 2) Śląsk polski 44.9.

Skok o tyczce: 1) Hartman (W) 4.02 (nowy rekord okr. wrocławskiego), 2) Schneider (S. p.) 3.85, 3) Mucha (S. p.) 3.40.

Rzut dyskiem: 1) Bulst (W) 40.70, 2) Praski (S. p.) 39.80.

5000 m.: 1) Hartlik (S. p.) 15.58.4, 2) Proksz (S. o.) 16.07.

Sztafeta 4x400: 1) Wrocław 3.32, 2) Śląsk polski 3.35.4.

Poza konkursem startowały panie, przyczem Sommer ustanowiła nowy rekord Wrocławia w rzucie dyskiem z wynikiem 37.52. Orzełówna zajęła trzecie miejsce 30.14, Peiter (Wrocław) ustanowiła nowy rekord na 50 m. przez płotki, w czasie 12.6.

Organizacja dobra. Widzów 3000. Przed meczem odegrano hymny państwowe.



Krzyż na Giewonce.

Zakopane, z końcem września.

Schyltek września stanowi zazwyczaj zamknięcie letniego sezonu taternickiego, jak dopiero schyltek kwietnia zamyka jego sezon zimowy. Wprawdzie aż w głąb października możliwe są jeszcze wycieczki taternicze, ale krótkość dnia i nocne omdlenia uniemożliwiają już w tym okresie robienie wejść naprawdę trudnych i ryzykownych. Można już więc śmiało sporządzić bilans tegorocznego sezonu.

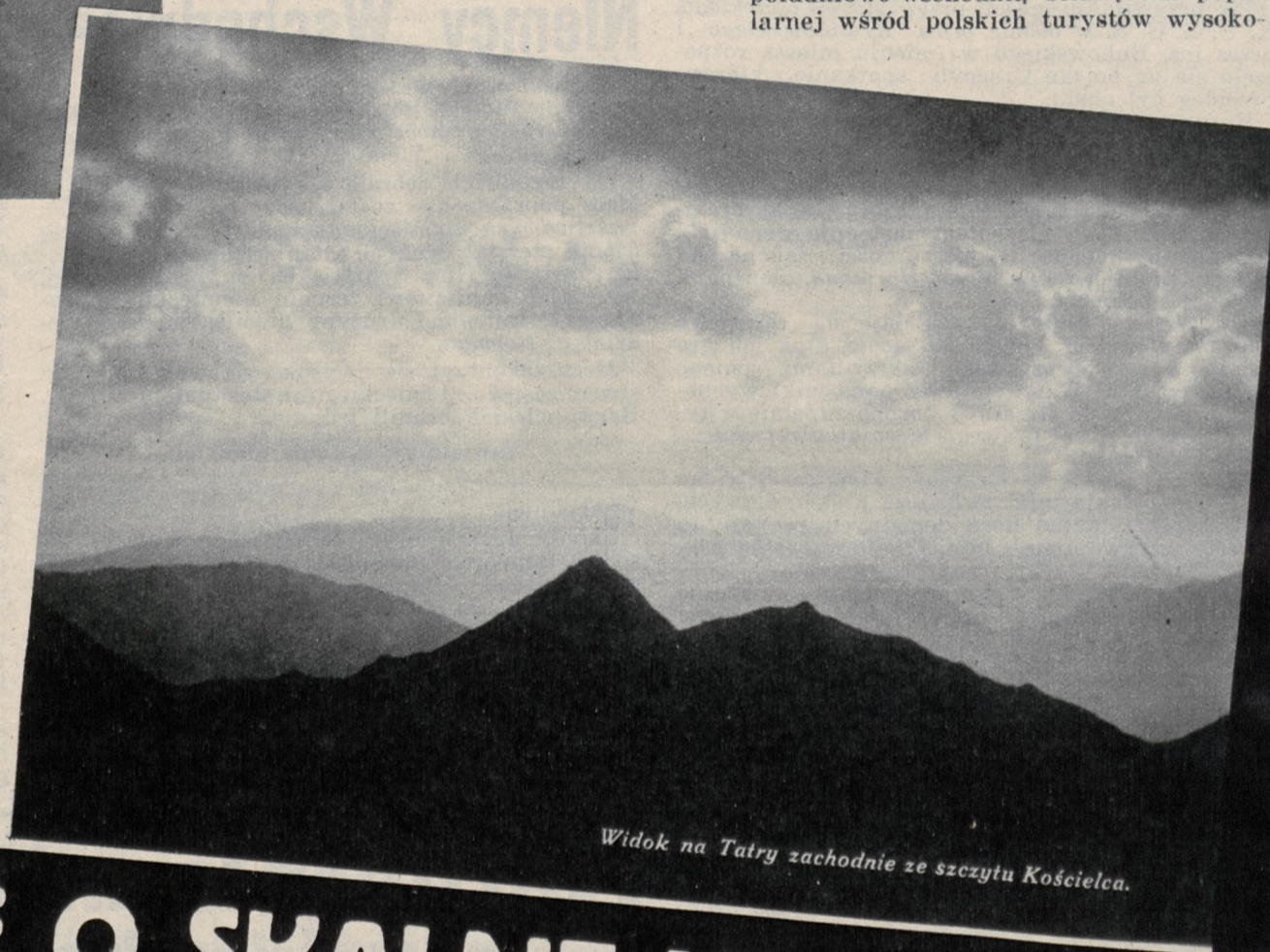
Zaznaczył się on wprawdzie **znaczną ilością taterników**, obecnych w górach i dokonujących rozmaitych wejść skalnych, ale spośród tych wszystkich taterników **zaledwie kilku** uprawiało sport taterniczy w skali dróg nad-

i wykonała ogółem **siedem, powodzeniem uwieńczonych, parodniowych ataków na szczyty**. Należy z uznaniem przyjąć do wiadomości te sukcesy, z których zwłaszcza wejście **W. Ostrowskiego** (w towarzystwie Rosjanina Malejnowa) na drugi szczyt Kaukazu, Dychtau (5.198 m) zapisało **bardzo piękną kartę** w dziejach młodego polskiego alpinizmu.

Powracając do terenu tatrzańkiego, należy stwierdzić, że niemal wszystkie nowe drogi, zdobyte przez rekordzistów sezonu, charakteryzują się jednym: są to zawsze albo „**pierwsze przejścia wprost**”, albo „**pierwsze przejścia środkiem ściany**”, albo **pierwsze przejścia całkowite** — czyli, że są to drogi przebyte w nadzwyczaj trudnym terenie już nieraz atakowanym, lub zdobytym, ale z kosa, z boku, z ominięciem głównego urwiska. Taką np. wschodnią ścianę **Łomnicy**, zdobytą obecnie w jej głównym wypiętrzeniu przez **Korosadowicza i Żuławskiego** dnia 2 sierpnia, już w 1910 r. przeszli taternicy węgierscy, **bracia Komarnicy**. Ale droga ich biegła dopiero po krawędzi urwiska. Potem, w 1932 r. taternicy zakpiańscy **Motyka i Sawicki**

Pozatem **Korosadowicz i Żuławski** powtórzyli w dniu 31 lipca **przejście środka dolnych urwisk północnej ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu**. Ścianę tę uważano za najtrudniejszą w Tatrach. W wyniku spostrzeżeń tegorocznych, za czołowe skalne wyprawy tatrzańskie skłonny jestem uważać **przejście zachodniej i wschodniej ściany Łomnicy**, oraz **północno-wschodniej grzędy Mieguszowieckiego Szczytu**.

Z innych dróg, zdobytych w ciągu sezonu, należy wyróżnić jeszcze tych kilka nadzwyczaj trudnych wspinaczek, które wprawdzie nie rozmiarami, ale w każdym razie trudnością i przepaściowością dorównują drogom wymienionym już powyżej. Z dróg takich, **Korosadowicz i Żuławski** zdobyli północny komin **Małego Młynarza**, **Motyka** z towarzyszącymi **wschodnią ścianę Djabłowiny i południową ścianę wschodniego szczytu Żelaznych Wrót**, **Z. Wysocka, J. Wojsznis i M. Zajackowski** północną ścianę **Świstowego Rogu**. Wreszcie **Motyka** i towarzysze przeszli również jako pierwsi urwiska, południowo-wschodnią ścianę tak popularnej wśród polskich turystów wysoko-



Widok na Tatry zachodnie ze szczytu Kościelca.

W WALCE O SKALNE URWISKA ZDOBYCZE TATERNICTWA POLSKIEGO W ROKU 1935

zwyczaj trudnych, **rekordowych**. Tylko kilku taterników — a z nich w pierwszym rzędzie **Zbigniew Korosadowicz** (Kraków), **Stanisław Motyka** (Zakopane) i **J. Wawrzyniec Żuławski** (Warszawa) — zdobywało drogi i rozwiązywało problemy, które **godnie stanąć mogą obok największych dotychczasowych zdobyczy w Tatrach**. Reszta ograniczała się bądź do powtórzenia dróg już dawniej odkrytych, bądź do rozwiązywania problemów mniejszej wagi, rozmaitych przyczynków i szczegółików.

Objaw ten jest zrozumiały już na tle t. zw. „**wyczerpania się problemów tatrzańskich**”.

Tembardziej staje się zrozumiały w zestawieniu z aktywnością i energią taterników na gruncie alpinizmu światowego. Wielkie wyprawy w góry egzotyczne z natury rzeczy ograniczają ściśle taternictwo do roli boiska i szkoły narybku taternickiego, przeznaczonego z czasem do udziału w nowych wyprawach egzotycznych. I w bieżącym roku siedmiu czynnych taterników opuściło teren tatrzański, aby w **górach Kaukazu** zdobywać nowe sukcesy dla polskiego alpinizmu sportowego.

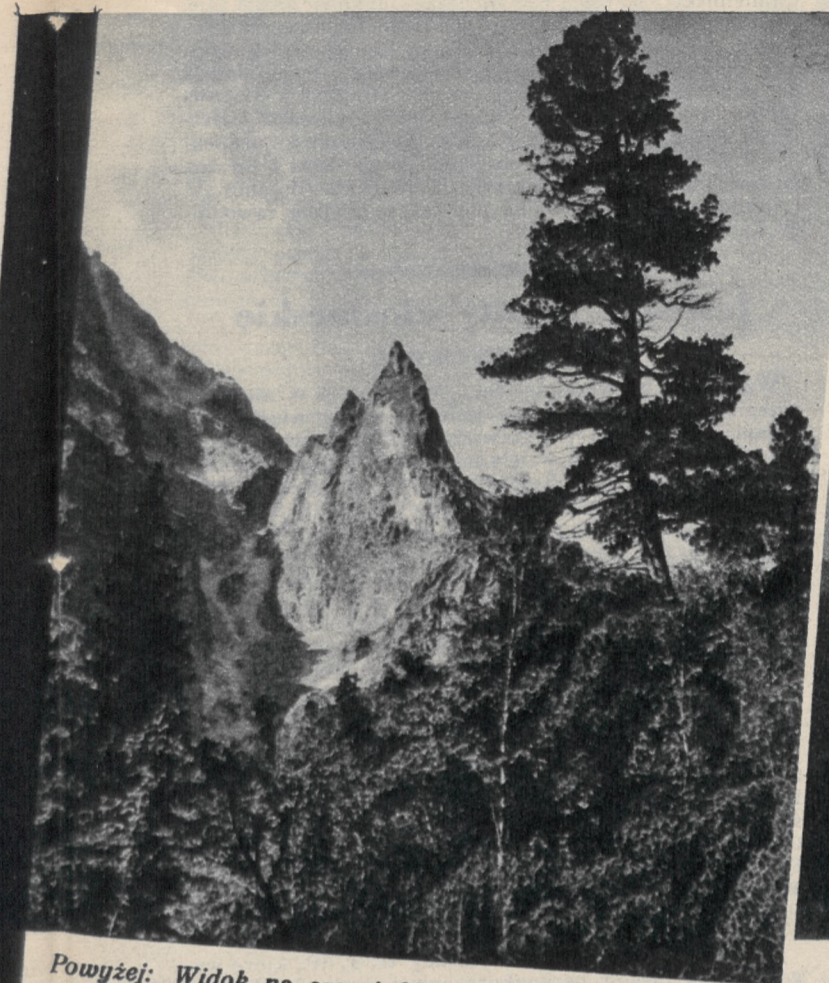
Wyniki tej wyprawy kaukaskiej znane są już Czytelnikom „Raz Dwa Trzy” ze sprawozdań prasy codziennej. Wyprawa zwiędziła dwie grupy gór Kaukazu — **Adai-Choch** i **Bezingi** —

posunęli się już bliżej środka ściany. Ale i oni nie przeszli jeszcze samego środka ściany, który „**padł**” dopiero w bieżącym roku, w wielogodzinnej, nadzwyczaj trudnej i ryzykownej wspinaczce. A podobnie było i z innymi drogami. **Wiesław Stanisławski** przeszedł w 1929 r. północną ścianę **Wolowej Tuhni**, jako jedną z najcięższych swoich dróg; ale dopiero dnia 23 sierpnia b. r. doczekała się ta ściana przejścia **ściśle w linii spadku szczytu** przez **Korosadowicza** i **R. Grabowskiego** (dzierżawcę schroniska w Roztoce).

Wspaniałe ponad 600 metrów wysokie ściany **Terjańskiej Przełęczy** od strony Doliny Hlińskiej już w 1926 r. przebyli **bracia Szczepańscy**; ale właściwy północny żleb tej przełęczy pokonali dopiero dnia 17 września b. r. **Motyka** i **W. Dobrucki**.

Fragmenty i skrawki olbrzymiej, 800-metrowej północno-wschodniej grzędy **Mieguszowieckiego Szczytu** atakowali i zdobywali w różnych latach rozmaici taternicy; ale znów dopiero w dniach 27 i 29 sierpnia b. r. pokonali jej całość, w szczególności wyżej wspomianej wyprawie, **Korosadowicz** i **Żuławski**. I przykłady podobne można by wydatnie pomnożyć.

Na prawo: Widok na Gartuch z drogi do Morskiego Oka



Powyżej: Widok na szczył Mních (z drogi na Wrota Chatubińskiego).

Poniżej: Hala Gąsienicowa (w dali Kościelca i Świnica).



górkich **Zamarłej Turni** (dnia 19-go września).

Taternicy polscy nie ustają w swym pędzie zdobywczym,

zarówno w Tatrach, jak i w górach pozaeuropejskich. Chcą oni w coraz nowych i coraz trudniejszych górach zdobywać sukcesy dla sportowego i naukowego imienia polskiego. Wysiłki, zmierzające ku temu równie wspaniałemu jak trudnemu celowi, konsolidują się coraz bardziej.

Wyrazem tej wewnętrznej zgody stało się również połączenie trzech dotychczas istniejących odrębnych organizacji taternickich w jeden

Ogólnopolski Klub Wysokogórski,

dokonane w Zakopanem dnia 22 września b. r. Prezesem tego jednolitego Klubu wybrano prof. **Maryana Sokolowskiego**, niedawnego kierownika wyprawy w Kaukaz. Dwaj wytrawni i znani alpinisci, dr **Jan Kazimierz Dorawski** z Krakowa (uczestnik wyprawy w Andy i kierownik wyprawy w Atlas) i **Justyn Wojsznis** z Warszawy (uczestnik wypraw w Atlas i w Kaukaz) zostali wiceprezesami Klubu. „Taternik”, jako organ zjednoczonego taternictwa polskiego, pozostał w rękach poddanego.

—Przed Klubem Wysokogórskim stoją otworem wielkie drogi rozwoju i powodzenia. Spodziewać się wolno, że Klub nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei.

J. A. Szczepański.



Powyżej: W dolinie Stawów Ciemno Smreczyńskich.

Fot. dr A. Wiczorek.

Poniżej: Widok na Tatry polskie z Poronina.



Fragment z meczu o wejście do Ligi Legja—Dąb 2:0 w Poznaniu, bramkarz Dęba Pawłowski broni robinsonaą w groźnej sytuacji podbramkowej.



Grupa uczestników zawodów kolarskich Berlin-Warszawa-Lódź na torze łódzkim w Helenowie, od prawej zwycięzca Wiemer (Niemcy), dalej Lepich, Napierala, Popończyk, Targoński, drugi od lewej siedzi Michalak.



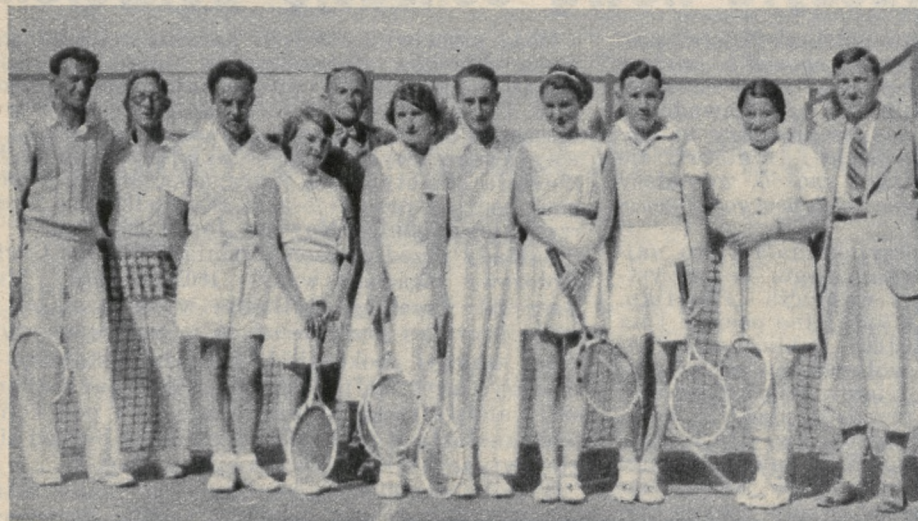
Gerhard Stöck (Niemcy), jeden z najlepszych oszczepników świata, który brał udział w międzynarodowych zawodach lekkoatlet. w Grudziądzu, uzyskując pierwsze miejsce wynikiem 68,31 m.



Podchor. Piela (4 baon sap.), który zdobył mistrzostwo garnizonu przemyskiego w wyścigu kolarskim na 30 km.



Drużyny bokserskie IKP (Łódź) i team kombinowany, które zainaugurowały sezon bokserski w Łodzi spotkaniem, rozegranym w ub. tygodniu..



Na lewo drużyny tenisowe WKS Legja (Warszawa) i reprezentacji Łodzi po meczu, zakończonym zwycięstwem Legji 7:0, druga od prawej Jędrzejowska Zofja, pierwszy delegat P. Z. L. T. Piętka. Na prawo drużyna Wojskowego Klubu Sportowego Śmigły (Wilno) przed meczem z Czarnymi we Lwowie, który zakończył się zwycięstwem Lwówian 2:0.



Międzynarodowy sezon tenisowy ukończony

Kraków, 30 września.

Ostatnie uderzenia rakiet na mistrzostwach Ameryki we Forest Hills były finałem całorocznych zmagani najlepszych tenisistów świata o miejsca na listach klasyfikacyjnych, a równocześnie mecz Polski z Węgrami był ostatnim międzynarodowym spotkaniem w środkowej Europie.

Tak więc obecnie możemy zbilansować plusy i minusy czyli zresumować najważniejsze rezultaty całego światowego sezonu, przedstawić krytycznie listę Wallis Myersa, gdyż w roku bieżącym byliśmy dzięki Jędrzejowskiej po raz pierwszy bezpośrednio zainteresowani, oraz ułożyć listę klasyfikacyjną Polek.

Przeciągające się mistrzostwa drużynowe Polski nie pozwalają jeszcze naturalnie na klasyfikowanie panów, gdyż tak w meczu Katowickiego Klubu Tenisowego z L. K. T., jak i tego ostatniego (o ile pokona Katowiczanie) z Legją, zajęć mogą niespodzianki.

Turniej w Meranie, na którym będziemy reprezentowani — to już tylko oddźwięk wielkich mistrzostw międzynarodowych, traktowany przez uczestniczących w nim zawodników, jako przyjemne zakończenie całorocznych bojów.

Wielki sezon międzynarodowy rozpoczyna się w lutym nie na Riwierze, jak się ogólnie mniema, ale w Australji. Riwiera — to tylko trening zawodników krajów północnych, którzy nie mogą przygotować się do pucharu Davisa u siebie w kraju i zjeżdżają na „Lazurowy Brzeg” zupełnie bez formy i uzyskują w pierwszych grach nie mówiące o ich klasie wyniki. W Australji natomiast

zebrał się w tym roku doborowy zespół tak, że w pobitem polu zostali: De Stefani, Hughes, Menzel, Maier, Bousseus, Mc. Grath, Quist, a we finale zwyciężył Crawford Perry'ego.

Po tym wielkim turnieju nastąpiła dłuższa przerwa i dopiero z końcem kwietnia równocześnie odbyły się mistrzostwa Włoch i Anglii (na kortach ziemnych).

W Rzymie zabłysnął po raz pierwszy i ostatni Amerykanin Hines, bijąc elitę środkowej Europy (bez Cramma), podczas gdy Sperling-Krahwinkel nie miała wśród pań żadnej przeciwniczki a i Jędrzejowska musiała jej po raz 10-ty gratulować wygranej.

W Bournemouth Afrykańczycy nie mogli dać rady Anglikom i Perry spotkał się we finale z Austinem. — 6:0 w piątym secie to dowód, iż mistrz świata góruje nad swym rywalem głównie wytrzymałością.

Tymczasem w pucharze Davisa wstępne eliminacje rozwały od razu marzenia Francji, Japonji, Holandji, Jugosławji, Włoch, no i Polski o zdobyciu cennego trofeum i największy turniej kontynentu, mistrzostwa Francji, zwróciły na siebie powszechną uwagę. Polaków wobec narodowej żaloby naturalnie w Paryżu nie było, ale prócz „Jadzi” nie miały tam nikt nie do powiedzenia. Perry, którego dotąd prześladował pech w tym turnieju wygrał tym razem łatwo, a Sperling znowu nie oddał seta, bijąc samą Jacobs i Matthieu.

Wimbledon rozdzielił półfinały i finały Daviscupu, w których Australja doznała sensacyjnej klęski z rąk Cramma i Henckla, zwycięskich także rakiet i w meczu z Cze-

chami. Perry drugi rok z rzędu zdobył mistrzostwo świata, nie będąc zmuszonym ani razu rozgrywać 5-tego seta i gromiąc Cramma we finałowym meczu. Cały świat był tu zgromadzony, lecz przewaga krajów anglo-saskich, zdobywających wszystkie tytuły, została aż zbyt dobitnie wyrażona.

Helena Wills-Moody ustanowiła nadzwyczajny rekord, zdobywając 7-my raz mistrzostwo świata. Australczycy Crawford-Quist wygrali dubla, podczas gdy Anglja zagarnęła mistrzostwo w mixcie i grze podwójnej pań.

Jędrzejowska dała się też poznać we Wimbledonie z jak najlepszej strony, 5 runda singla, półfinał mixta, ćwierćfinał gry podwójnej — to bardzo zaszczytne miejsca, ale mamy nadzieję, że to nie są jeszcze szczytowe rezultaty i rok 1936 przyniesie dalsze zaszczytniejsze miejsca.

Daviscup pozostał nadal w Anglii, a niebywałe od 1925 roku 5:0 we finale może napawać synów Albionu zrozumiąlmą dumą. Niemcy przegrali z Ameryką po tragicznej walce w dublu, będąc o pół kroku od wygranej. Stan Zjednoczone natomiast uległy Anglii po raz 4-ty z rzędu (1931, 1933, 1934, 1935). Ameryka osłabiona odejściem szeregu wielkich mistrzów, jak Tilden, Viness, Lott do obozu zawodowców, nie może ich zastąpić młodemi siłami, które psychicznie (Budge, Parker) nie wytrzymują napięcia podobnych walk.

Po Wimbledonie i pucharze Davisa asy tenisowe jadą w szeroki świat i żaden turniej nie może zebrać już tak doborowego „towarzystwa”. Do Hamburga nikt nie chce jechać po pewną klęskę z rąk Cramma, który także i w Szwajcarji wygrywa, jak chce. Francuzi zresztą wprost bojkotują mistrzostwa Niemiec, na co ci im się zrewan-



Fragment z meczu lekkoatletycznego Wrocław—Poznań 6:47 pkt., zmiana pałeczek w sztafecie na ostatnich 100 metrach, u niemieckiej sztafecie po lewej stronie zmienia Muth, oddając pałeczkę Maronnie, w polskiej Bniakowski odbiera od Maleckiego.



Uczestniczki trójboju pań, rozegranego we Lwowie o mistrzostwo Polski, od lewej mistrzyni Kwaśniewska (LKS), wicemistrzyni Batiukówna (Strzelec Lwów) i Rostocka (AZS Lwów).



Prezydent m. Krakowa, dr. Kaplicki oddaje strzał do tarczy honorowej na zawodach strzeleckich ZZZ Pracowników samorządowych w Krakowie.



Zawodnik Sokola grudziądzkiego, Frost, który uzyskał w skoku o tyczce wynik 361 cm.



Pulk. dypl. Koryntowski, d-ca Brygady Kawalerji w Rounem wręcza nagrodę „srebrną lancę” zwycięzcy w konkursie podoficerskim, zespołowi szwadronu KOP Wołyń.



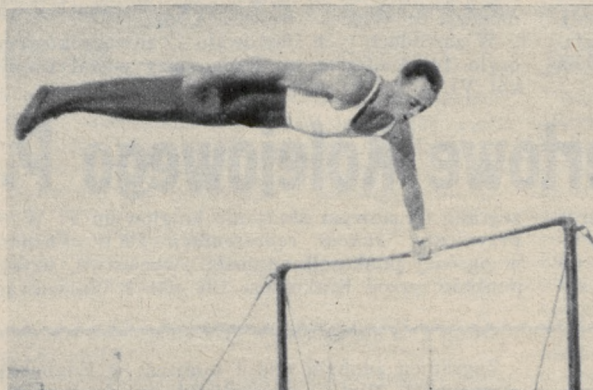
Grupa szermierzy, która brała udział w turnieju oficerów o mistrzostwo Okręgu Korpusu Nr. X w Przemyślu.



Mistrzowski zespół Podokręgu Tarnopolskiego w siatkówce, drużyna Sokola, od prawej: Żółkiewicz, Kowalski, Szemberski, Rubin, Chabín, Dzwonnik i Osyczko.



Zdobywcy pierwszego i drugiego miejsca w pięcioboju męskim o mistrzostwo Polski, rozegranym w Lublinie: Lokajski (na lewo) i Wiczorek (na prawo).



Olimpijczyk Breguła w ćwiczeniu na drążku w czasie zlotu sokolego dzielnicy śląskiej w Katowicach.



Zespół tenisistów Torunia, który pokonał drużynę LKS-u 7:1, od lewej Stogowski, Tomaszewska, Bojanowski, Herdegen i Zuchowski.

żąją w przyszłym sezonie — do Ameryki wybrali się oprócz Perrego tylko Maier, Menzel i Francuzi, o których już po wstępnych rundach słuch zaginął, a mistrz świata udowodnił znowu, że nawet on nie jest maszyną i że... nie można w jednym roku zdobyć mistrzostwa Francji, Anglii i Ameryki.

W tym samym czasie, gdy za Oceanem przygotowywano się do „Forest Hills”, w Europie ukończono mistrzostwo Polski (Hughes, Jędrzejowska); Węgier (Hecht, Hammer), Jugosławji (Puncce), a z rozegranych w ciągu sezonu i zapomnianych wobec ważniejszych wyników turniejów, należy wymienić mistrzów Austrii Palmiergo i Jędrzejowską, Czech — Menzla oraz Belgii — Perry'ego i Spertling.

Lista Myersa

wywoła w tym roku zapewne duże zastrzeżenia. Perry, Crawford i Cramm pozostali na tych samych miejscach, które zajmowali w r. ub., przy czym można się spierać co do wyższości Crawforda, którego Myers umieścił znów przed Crammem. Allison zamienił się miejscem z Austinem, Menzel... zniknął zupełnie, zjawił się za to niespodziewanie Boussus.

Nową gwiazdą jest Budge (U. S. A.), zasługujący w pełni na 6-tą lokatę, podczas gdy Mc Grath pokonany przez Boussus, Merlina, Henckla ma mimo wszystko zaszczytne 8-me miejsce, na które niezbyt zasłużył.

Lista Myersa brzmi nast.: 1) Perry, 2) Crawford, 3) Cramm, 4) Allison, 5) Austin, 6) Budge, 7) Shields, 8) Mc Grath, 9) Boussus, 10) Wood.

Najlepsze polskie tenisistki

1. Jędrzejowska, 2. Jacobsenowa, 3. Neumanówna, 4. Rudowska, 5. Z. Jędrzejowska, 6.—8. Fryszczyńska, Lilpopówna, Żniewska 9. Głowacka.

Tegoroczna lista klasyfikacyjna pań jest naogół łatwą do ułożenia, gdyż mało mamy wyników sprzecznych, albo też udowadniają one wyraźnie równość niektórych zawodniczek.

Zacznijmy rzecz jasną od Jadwigi Jędrzejowskiej.

Nie musimy naturalnie pisać, iż należy się jej

tak, jak i przez 6 ubiegłych lat bezapelacyjnie pierwsze miejsce w Polsce po zdobyciu mistrzostwa narodowego i międzynarodowego i pokonaniu Jacobsenowej, Neumanówny, Rudowskiej, Fryszczyńskiej i Głowackiej.

(Dalszy ciąg na stronie 14-tej).



Reprezentacyjne drużyny lekkoatletyczne Poznania i Torunia wraz z organizatorami zawodów przed meczem, w Toruniu, zakończonym zwycięstwem Poznańczyków 106 1/2: 74 1/2 pkt.

Drużyny piłkarskie Niepołomic (w jasnych koszulkach) i 2 Dyonu poc. panc. przed meczem, zakończonym zwycięstwem drużyny Niepołomic 4:1. W środku b. gracz ligowy sędzia Furman (x).





U góry: Fragment z mistrzostw żeglarskich Niemiec na jeziorze Müggel, z wyścigu jolek olimpijskich.

U dołu: Zakończenie mistrzostw tenisowych St. Zjednoczonych; prezydent Amerykańskiej Federacji Lawn-Tenisowej Hall w czasie rozdania nagród wraz z finalistami mistrzem Allisonem (na prawo) i wicemistrzem Woodem (na lewo).

